

## Staruszek smok

Kiedy mieszka się w Promyczkowie – tak blisko nieba, że już prawie w niebie – wcale nie myśli się o dalekich podróżach. Nawet w wakacje. Tyle jest przecież jeszcze w okolicy nieprzetartych szlaków. Słońce przygrzewa jak na równiku, wszędzie dojrzewają soczyste owoce, a jak tylko trochę głębiej wejdzie się w las można zobaczyć nie tylko dzięcioła i wiewiórkę, ale także jeża, sarnę, a nawet salamandrę. I to nie jedną!

Stefek pierwszy je wypatrzył. W parowie. Jak schodziły do potoku. Prawdę mówiąc, patrzył na nie dosyć długo zanim się zorientował, że nie są to żadne bajkowe stwory ani plastikowe zwierzaki do zabawy, lecz ruszające się, a więc z pewnością żywe...

- Jaszczury! –  
wykrzyknął Piotrek. –  
Górskie płazy! Wiem! Są  
pod ścisłą ochroną!

I spojrzął na tatę tak,  
jakby czekał na medal.

Tata nie miał akurat w  
kieszeni medalu, ale miał  
za to miętowe cukierki,  
którymi chętnie poczęstowali się także pozostali uczestnicy  
wyprawy: Gosia, Anka, Basia i Michał.



Ssali cukierki i patrzyli na salamandry, one zaś – poruszając się wolno i niezdarne – zdążyły prosto do potoku. Były naprawdę piękne. I było ich dużo, chyba z piętnaście! Czarne w pomarańczowe plamy, a lśniące tak, jakby dopiero co wyszły spod prysznica.

Gosia miała ochotę pogłaskać jedną, ale szybko cofnęła rękę.

- Boisz się? – roześmiała się Anka.

- Wcale się nie boję! – zaprzeczyła Gosia. – Zastanawiam się tylko, czy one to lubią...

Rzeczywiście. Trudno to było odgadnąć, a zapytać wprost jakoś nie wypadało.

Wtedy Stefek wypatrzył jeszcze jedną, tuż przy samej drodze. - Ale smooooook! - darł się już po chwili. - Chodźcie prędko!

Był to chyba największy okaz. I chyba całkiem stracił orientację w terenie. Wyglądał na mocno zmartwionego.

- Staruszek smok... - wyszeptała Gosia ze współczuciem.

- Musimy go stąd zabrać - zdecydował Michał. - Jeszcze go coś przejedzie! Wszyscy byli tego samego zdania, nikt jednak nie miał jakoś odwagi, by ten szlachetny zamysł wprowadzić w życie. Dopiero Stefek - tak, Stefek! - chociaż był najmłodszy i bał się okropnie, ściągnął koszulkę i przysunął ją do smoka tak, że bez trudu się na nią wgramolił.

Nióśł go potem Stefek ostrożnie dumny jak nie wiem co, wyśpiewując:

*Staruszek smok*

*przestraszył mnie*

*okropnie!*

*Lecz teraz już wiem,*

*on też boi się*

*i we łzach moknie.*

- Najgorzej jest jak się zgubi szlak - stwierdził Piotrek. - Można wtedy błądzić bez końca...

- Ale nam to na szczęście nie grozi - uśmiechnął się tata.

- Pewnie! - wtrącił Michał. - Mamy przecież mapę i kompas i lornetkę...

- I... Pana Jezusa - dokończyła Gosia. - A co, może nie?